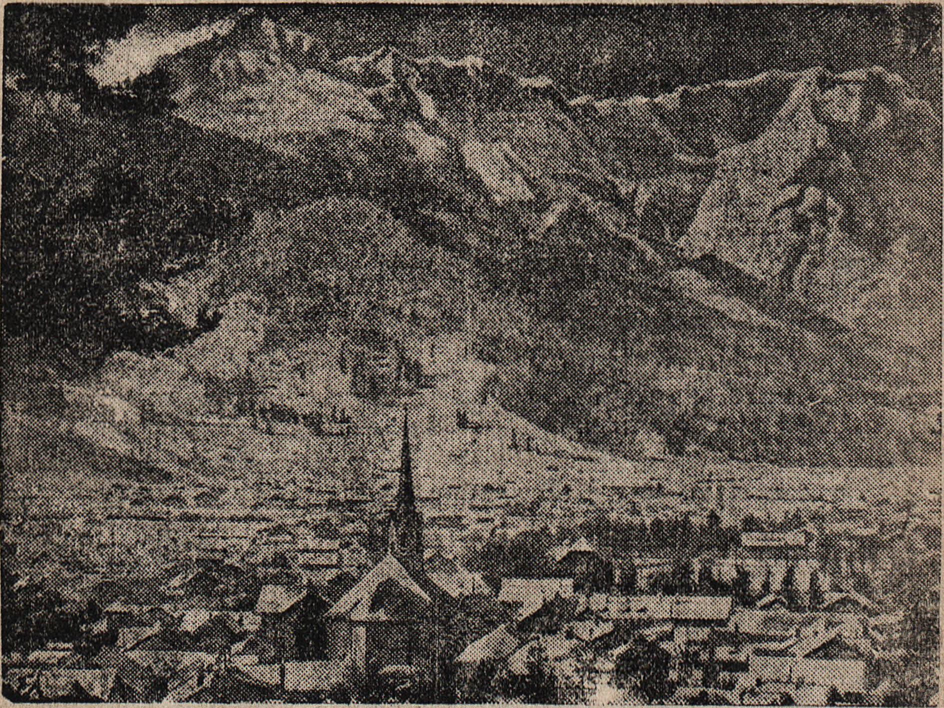
NIEDZIELA 15 GRUDNIA 1935 ROKU. Nr. 58

# MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



## ŚNIEG W GÓRACH

Białe góry z śniegu
Tkwią szczytami w niebie.
Śmieją się wysoko
Bielą swą do Ciebie.

Do Ciebie, do Staśka,
Do Józka i Ady,
I do całej naszej
Dziecięcej gromady.

Wielki świat śnieżysty
Przed Wami otwarty.
Więc w góry, kto może,
Na śniegi, na narty.

*CZARNY WUJASZEK*

# TAJEMNICZY DOM

Zosia przyjechała do koleżanki, Hali, na wieś. Nie była to właściwie „wieś" w całem tego słowa znaczeniu, tylko okolica podmiejska, ale rozrzucone w ogródkach domki nadawały jej „niemiastowy" charakter — stąd nazwa.

— Chciałabym całe życie spędzić w podobnej miejscowości — rzekła Zosia przy obiedzie do swej przyjaciółki — i żałuję, że mogłam przyjechać tylko na dwa dni.

— Hm — mruknęła Hala — „całe życie".... no, to już przesada, moja droga. Dobrze jest tu spędzać wakacje, przyjechać na kilka dni w innych porach roku, ale mieszkać stale.... Ręczę, że za pół roku znudziłoby ci się to ciągłe dojeżdżanie do miasta do szkoły, kina, czy teatru. Nie jest to nadzwyczaj przyjemne.

— Ale towarzystwo zapewne masz?...

— Owszem, owszem. Latem.... Oprócz tego zimą mieszka w najbliższem sąsiedztwie wdowa staruszka, której syn studjuje w Poznaniu, no i pewien profesor....

— Opowiedz Zosi o tym profesorze, Halu.... to ciekawa historja — wmieszała się do rozmowy matka Hali.

— A tak — potwierdziła ze śmiechem Hala. — Wyobraź sobie, jest to, jeśli nie wielki wynalazca, to w każdym razie wielki dziwak. Pewnego dnia przyjechał do nas na motocyklu Jerzy, mój kuzyn. Po obiedzie wyjechaliśmy na spacer. Nagle, niedaleko domku profesora, motor stanął — zabrakło benzyny. Jerzy mówi: „idź gdzie zatelefonować do jakiej stacji, aby przysłali nam pięć litrów, a ja poczekam na szosie, może złapię jakie auto z benzyną". — Przyszło mi do głowy, że może profesor ma telefon — bo inaczej gdzieżby? Poszłam więc. Pukam, pukam — nic. Już chciałam odejść, gdy wtem na facjatce otwiera się okno i jakiś energiczny głos pyta się: „Czego panienka chce?" Nie zraził mnie ten ton i proszę, czybym nie mogła użyć telefonu, jeśli w tym domu się znajduje. Dostaję odpowiedź, że nie, nie mogę. Już chciałam pójść, gdy ten sam głos dodaje, ale już znacznie łagodniej „proszę wejść". I czy dasz wiarę, drzwi same się otworzyły. Nikt stylu za niemi nie stał. Po kilku sekundach zeszedł z góry profesor — miałam wtedy przyjemność po raz pierwszy rozmawiać z nim, choć widziałam go już kilkakrotnie. Obejrzał mnie od stóp do głów podejrzliwie, posadził wprost w fotelu, stojącym w holu i spytał się mnie, czego właściwie chcę. Powtórzyłam mą prośbę. A on na to, że nie posiada telefonu, ale jeśli zechce, to może w każdej chwili przywołać policję. Zdębiałam na taką propozycję. „Ale poco, dlaczego?" — pytam się go i opowiadam mu, w jakim celu chciałam dzwonić. To go uspokoiło.

O ile z jego słów mogłam wnioskować, okropnie boi się złodziei. Po pół godziny zniknęły wszelkie jego podejrzenia co do mojej osoby, do tego stopnia, że wtajemniczył mnie nawet, w jaki sposób otworzyć drzwi z zewnątrz! I w wiele innych rzeczy. Naprzykład, że gdy przekręcisz włącznik elektryczny, w całym domu dzwonią alarmują-

ce dzwonki. Że gdy wszystkie okna są zamknięte, nie otworzysz ich prędzej, nim nie otworzysz frontowych drzwi. Że jeśli staniesz na macie, leżącej przed stoliczkiem w pokoju, zapalają się odrazu wszystkie światła, lub gasną. I setki innych rzeczy, których już nie pamiętam.

— No i jak ta wizyta się zakończyła?

— Zakończyła się tem, że po trzech kwadransach rozmowy wyszłam nic nie wskórawszy. Szczęściem Jerzy złapał jakiegoś motocyklistę, który miał zapas benzyny. Ale do profesora nie poszłam więcej, mimo, że mnie zaprosił. Trochę niesamowicie tam jest u niego.

Po obiedzie obie przyjaciółki poszły na spacer. Przeszły już spory kawał drogi, rozmawiając o tem i owem, gdy nagle Zosia zawołała:

— Wiesz, tak się tu u was wspaniale czuję, że... że skakałabym przez płoty z radości!

— O, tego ci u nas nie zbraknie, abyś tylko potrafiła!

— Co myślisz, że nie potrafię?... Patrz!

Na drodze ich stała dość wysoka barjera. Zosia rozpędziła się i — hop — przeskoczyła barjerę. Przy zeskoku jednak podwinęła się jej noga i upadła, jęknąwszy boleśnie.

— Żeby kózka nie skakała — zażartowała Hala.

— Ale ja zdaje się naprawdę złamałam nogę! — jęczała Zosia.

— Nie, żartujesz chyba! — przeraziła się Halina.

— Patrz, puchnie mi w kostce! Noga istotnie puchła.

Halina pierwsza odzyskała zimną krew.

— Czy złamałaś, czy tylko zwichnęłaś, o tem rozstrzygnie lekarz. Narazie trzeba, żebyś gdzieś przeczekała, nim ja sprowadzę pomoc. Najbliżej stąd jest do mieszkania profesora. Pokusztykasz tam przy mojej pomocy, a potem ja pójdę na posterunek policyjny — to tylko o trzy kilometry stąd — i zadzwonię do miasta.

Z wielkim trudem, napoły opierając się na przyjaciółce, napoły na zdrowej nodze, przykusztykała Zosia do domku profesora. Lecz napróżno pukały i stukały — nikt nie otwierał.

— Czekaj — rzekła Hala — przecież wiem, jak się otwiera te drzwi!

Pomogła Zosi usiąść na kamiennym schodku, sama zaś podniosła dość ciężką metalową wycieraczkę, co leżała przed progiem, odrzuciła ją na bok i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się.

— Widzisz, co za cuda! No, a teraz chodź!

Zosia pokusztykała i razem weszły do dużego pokoju. Halina usadowiła przyjaciółkę na kanapie, okryła leżącym na krześle pledem i otworzyła okno, gdyż w pokoju było cokolwiek duszno.

— Teraz siedź i czekaj, aż ja wrócę.

Zosia siedziała więc i, aby jej się nie nudziło, rozglądała się po pokoju. Wzrok jej przykuł zwłaszcza duży zegar, stojący w kącie, który dziwnie melodyjnie wydzwaniał godziny.

— Teraz jest czwarta — medytowała Zosia — nim Hala zajdzie na posterunek, będzie trzy kwadranse po; nim się dodzwoni — piąta, nim przyjedzie jakiś lekarz, czy pogotowie — szósta.... Dwie bite godziny....

Myśli jej przerwał jakiś cień, co

zamajaczył w oknie: ukazała się postać jakiegoś mężczyzny. W chwilę potem przeskoczył przez parapet i stanął w pokoju. Pewnym krokiem podszedł do stojącego przy przeciwległej ścianie odbiornika radjowego, pokręcił jakieś śrubki i odjął przednią ściankę aparatu. Radjo okazało się zwykłą szafką, zawierającą cały szereg półeczek, na których leżały rozmaite dokumenty.

— Złodziej — pomyślała Zosia. Przebiegł przez nią zimny dreszcz. — Ale jakiś niezwykły, tak przyzwoicie ubrany.... Ostatecznie, profesor przecież ma rozmaite tajemice....

W tej chwili zawiał wiatr i zamknął z trzaskiem okno. Na ten odgłos mężczyzna odwrócił się i.... zobaczył Zosię.

Zosia tymczasem opanowała się zupełnie.

— Teraz — rzekła tonem, jakby prowadziła rozmowę w salonie — jesteśmy oboje w pułapce. Pan zapewne wie, co się dzieje w tym domu, gdy wszystkie okna są zamknięte? Oto elektryczny prąd krąży w nich i gdyby się pan dotknął jakiej klamki.... To lepiej zawczasu zmówić pacierz za umarłych.

Młody człowiek wpatrywał się w nią.

— Kto pani jest? — zapytał w końcu.

Zosia rozłożyła ręce.

— Czyż to nie wszystko jedno? W każdym razie jestem w tej samej sytuacji, co pan.

Młody człowiek uśmiechnął się.

— A zatem pani poszukuje tej samej formuły co i ja? Profesor dobrze gdzieś ją schował. Przerwałem pani poszukiwania, co? Pani jest z Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego? Choć pani mi nie powie, przyjmuje to za pewnik: oni podobno chcieli odkupić od profesora tę formułę. Ale zostawmy to — trzeba się raczej namyśleć, jak stąd wyjść.

Zosia wzruszyła ramionami.

— Mówiłam panu, że gdy drzwi i okna są zamknięte....

— Ależ proszę pani — przerwał — nie jesteśmy przecież w żadnym pałacu z bajki!

Zosia uśmiechnęła się tajemniczo.

— Bardziej, niż się panu zdaje. Niech pan, naprzykład, sprobuje zaświecić elektryczność. Niech się pan nie boi, nie zje pana.

Młody człowiek przekręcił kontakt i wszystkie dzwonki zaczęły dzwonić — tak, jak to opowiadała Hala.

— No? — spytała Zosia. — Teraz może mi pan uwierzy, że prąd elektryczny biegnie dokoła poprzez okna i drzwi.

Młody człowiek spojrzał na nią z respektem.

— Pani musiała dobrze wszystko wybadać, co się tyczy tego domu.... A może wyjście byłoby tak..... przez sufit?....

Zosia spojrzała w górę.

— Obiecująco wygląda, co? — spytała drwiąco.

— Pani ma djabelnie zimną krew — odparł. — Ale co będzie, gdy wróci profesor?

Zosię jednak nie obchodziło to pytanie, ale nieco odmienne: co będzie, gdy profesor wróci zapóźno i ten piękny młodzieniec zdoła zbiec? Widziała przecie, że chował jakieś papiery, wyjęte z radja-szafki, do kieszeni.

Mózg jej usilnie pracował. I nagle przypomniało się jej powiedzenie profesora do Haliny, że jeśli zechce, może w każdej chwili przywołać policje. Wobec tego, mus

istnieć w każdym pokoju jakiś guzik, jakieś coś, czem można tę policję zaalarmować. Rozglądając się po pokoju, spostrzegła przy nodze stołu.... właśnie taki guzik.

— A może to właśnie to? — pomyślała.

I aby odwrócić uwagę młodego człowieka od swoich czynności, rzekła:

— Przedewszystkiem, niech pan zamknie tę szafkę, którą pan otworzył. Potem zobaczymy, co będzie.

Gdy młody człowiek majstrował koło szafki, Zosia wstała i mimo szalonego bólu nogi, podeszła do stołu. Nie wiedziała, jak dzwonić, ale pamiętała przypadkowo sygnał „S. O. S." systeme Morse'a. To też dzwoniła bezustanku „S. O. S." „S. O. S.", rozmawiając jednocześnie ze „złodziejem" i doradzając coraz to nowsze projekty ucieczki.

Po piętnastu minutach, gdy już z bólu od przytomności odchodziła otworzyły się cicho drzwi i wszedł profesor.

Zosia padła zemdlona na ziemię.

Gdy przyszła do siebie, poznała, że leży na kanapie. Otworzyła oczy. Naprzeciw niej, w głębokich fotelach siedział profesor i Halina. Na parapecie okna zaś, paląc spokojnie papierosa... ów młody człowiek.

— Co? Dlaczego? — wykrzyknęła, patrząc zdumionym wzrokiem na Halę.

— Nic, nic! — Przyjaciółka szybko podbiegła do niej. — Jesteś jeszcze w domu profesora. Za chwilę przyjedzie pogotowie z lekarzem i odwiozą cię do nas.

— Ale....

Halina spostrzegła, że Zosia patrzy na młodego człowieka.

— Wszystko w porządku — rzekła. — To kuzyn profesora.

Widząc, że Zosia spogląda nań, jakby z nieba spadła, młody człowiek zabrał głos:

— To wszystko moja wina. Nie należało wchodzić przez okno. —

W tej chwili zajechała karetka.

A tak — pani wzięła mnie za złodzieja, a ja panią. Oczywiście, ukraść było co, mój wuj bowiem wypracował formułę otrzymywania benzyny drogą sztuczną. Dlatego też wymyślił te wszystkie prądy etc. Wymyślił mówię, gdyż oprócz dzwonków, niema w tem nic prawdy.... wycieraczka przed domem, otwierająca drzwi, to też takie niewinne kłamstwo. Drzwi były otwarte, zostawiłem je bowiem otwarte, gdy wychodziłem do ogrodu.

— A... a — ten guzik tam przy nodze stołu — spytała Zosia.

— Ten guzik? To najzwyczajniejszy dzwonek elektryczny. Na służbę. Niestety, od dwóch tygodni zepsuty.

Zosia westchnęła.

— I ja się tak namęczyłam...

## Uśmiechnij się!

### MATERJALISTA

Jasio dostał zaproszenie na kolację, na którą jednakowoż nie poszedł..

— Dlaczego zrobił nam pan taki zawód? — pyta pani domu, spotkawszy Jasia.

— Nie byłem głodny, proszę pani — odpowiada Jasio.

— Ależ nie przychodzi się tylko poto żeby jeść! — obruszyła się dama.

— Naturalnie — mówi Jasio — ale prawdę mówiąc, nie miałem wówczas również pragnienia.

# Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

**POGROMCA MUCH.** Łamigłówek Twoich nie mam w teczce. Nie przypominam już sobie, dlaczego się do druku nie nadawały, nie przeszkadza to jednak, byś przysłał inne starannie i bez błędu napisane.

**CZARNOOKA Z SOSNOWCA.** Bardzo się cieszę, że mój obrazek sceniczny na Barburkę podobał Wam się i że się przedstawienie udało. Szkoda, że nie napisałaś szczegółowego sprawozdania z tej waszej szkolnej uroczystości. Za materjał do rozrywek dziękuję.

**BEZIMIENNA.** Wcale się na Ciebie nie gniewam, a odpisuję tylko na takie listy, w których jest odpowiednia do odpowiedzi treść. Dziękuję Ci za pozdrowienia dla mnie i czytelników „Mojego Światka“.

**BASIA Z SOSNOWCA.** Z największą chęcią przyjmuję Cię do grona czytelników „Mojego Światka“ i cieszę się, że czytasz to pisemko z zapałem.

**KOPCIUSZEK.** A więc i Ty jesteś ze szkoły w Sielcu, gdzie wystawiono obrazek sceniczny pod tytułem w „Podziemiach kopalni“. To bardzo miłe, co mi piszesz o tym obrazku. Chętnie Cię zapisuję do grona czytelników, wśród których nie będziesz kopciuszkiem, choć się tak nazwałeś.

**ZOSIA KRÓLEWNA.** Oczywiście do grona czytelników zapisuję Cię bez wahania z tem jednak, że dotrzymasz słowa i na przyszły raz napiszesz więcej.

**JADZIA KLEINÓWNA.** Ja też za Tobą powtarzam: — Bogu dzięki, że grypa przeszła. — Co się tyczy św. Mikołaja, to Jadziu, ludziom w moim wieku ów dobry staruszek już nic nie przynosi, a nawet przeciwnie, nakazuje nam współdziałanie w obdarowywaniu dzieci. Niemniej jednak jestem Ci bardzo zobowiązany za prośbę do św. Mikołaja, by mi przyniósł „śliczny biały dworek, z dużym ogrodem, z przecudnemi kwiatami, aleją lipową i olbrzymim parkiem“. Narazie Mikołaj mi tych wszystkich cudów nie przyniósł i muszę się zadowolić Waszemi listami, a gdy czytam taki miły list, jak Twój to nie odczuwam braku „białego dworku z dużym ogrodem“.

**KRYSIA PRUGARÓWNA.** Do gromadki moich czytelników, rzecz prosta, zaliczam Cię z całą gotowością, nie dlatego, że odznaczam się, jak sądzisz, szczególną dobrocią, tylko dlatego, że wszystkie dzieci mają prawo dostępu do swojego pisemka.

**RÓŻYCZKA.** Owszem, rozwiązania można tak pisać, jak Ty to napisałaś. Do rodzinki „Mojego Światka“ kogo jak kogo ale Różyczkę przyjąć trzeba co też ni niejszem czynię i proszę o dalsze listy. Bardzo mnie to cieszy, że pozdrawiasz mnie tyle razy, ile jest ziarnek piasku na wszystkich planetach wszechświata.

**HALA CZYTELNICZKA.** Masz słuszność, egzamin do gimnazjum nie jest łatwy. Niema jednak takich trudności, którychby niemożna przełamać. Nie wątpię też, że i sprawa Twojego dostania się do gimnazjum ułoży się korzystnie.

**IRENKA WÓJCIKÓWNA.** Widzę, Irenko, z tego, co napisałaś o przyjemnościach sportu i o konieczności odrabiania lekcyj, że jesteś bardzo rozsądną dziewczynką. Co się tyczy łamigłówek, to mam już sporo materjału. Chciałbym jednak bardzo, żeby Twoja łamigłówka znalazła się w „Moim Światku“ w okresie świątecznym i dlatego będę Ci wdzięczny, jeżeli ułożysz jakąś zagadkę aktualną, mającą związek ze świętami Bożego Narodzenia. Za wymówki się nie gniewam, lecz, przeciwnie, bardzo sobie cenię Twoją otwartość.

**JADWIGA BIELECKA.** Rozwiązaniem łamigłówki nie może być imię i nazwisko osoby prywatnej.

**MALUTKI FILATELISTA.** Nie zapomniałem, chłopcze, o Tobie i rad jestem, żeś się znów odezwał. Brakujące Ci numery „Mojego Światka“ możesz nabyć w Administracji „Kurjera Zachodniego“, ale tylko z całą gazetą.

**WŁ. KAŁÓWNA.** Bardzo Ci dziękuję za opis „Mikołaja“ w Waszej szkole i cieszę się, że dobry staruszek o Tobie nie zapomniał.

# ODGADNIJCIE!

**ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 57 „MOJEGO ŚWIATKA".**

**Łamigłówka — Eliza Orzeszkowa.**
**Logogryf — Bolesław Prus.**

**DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:**

1) Zeneczka Sowianka z Dąbrowy. 2) Maruś Grzeszczak 3) Tadeusz Grzeszczak 4) Janina Paczewska 5) Stanisław Gawlik 6) Wł. Kałówna 7) Bolesław Piotrowski 8) Malutki Filatelista 9) Zastęp „Jeleni" z Flory 10) Bawole serce z Sosnowca 11) Irena Wójcikówna 12) Pogromca Much 13) Bonia Filatelistka 14) Jutrzenka z Sosnowca 15) Zenia Filatelistka 16) Jerzyk z Sosnowca 17) Wanda Filatelistka 18) Mała Rysia 19) Juljan Sikora 20) Różyczka 21) Krysia Ratajówna 22) Wanda Winterówna 23) Krysia Prugarówna 24) Henryk Kościak 25 Jadzia Kleinowna 26) Jagódka Janiszowska. 27) Mały ułan z Będzina 28) Isieńka Ottówna 29) Harcerska Perła 30) Wesoła Towarzyszka 31) Zosia Królówna. 32) Gucio Pachlewski z Dąbrowy 33) Marjan Filipek 34) Tęcza 35) Lopka z Sosnowca 36) Czarna Zośka 37) Kasia Różyczka 38) Kopciuszek 39) Basia z Sosnowca 40) Bezimienna 41) Czarnooka z Sosnowca 42) Czerwony kapturek 43) Hala Czytelniczka 44) Uczennice VI kl. szk. Nr. 17 w Sielcu 45) Genia Macudówna 46) Waldemar Szczepański 47) Iruś Marynarz 48) Alicja Szczepańska 49 Jadzia Jędrzejewska 50) Jasia Jędrzejewska. 51) Wacław Aniołek, 52) Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, 53) Jędrek Szostak.

Z poprzedniego Nr. Basia Bujakowska z Będzina.

---

Nagrody książkowe otrzymali: Krysia Prugarówna — „Do starego kraju" St. Kossuthówny i Basia z Sosnowca — „Chłopiec z puszczy" Marji Gerzon-Dabrowskiej. Znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowski otrzymali: Malutki Filatelista i Iruś Marynarz.

---

## ŁAMIGŁÓWKA I
(uł. Hala Czytelniczka).

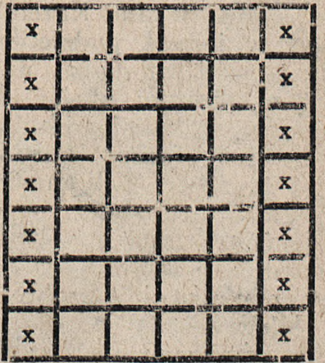
Z podanych sylab ułożyć 31 wyrazów których początkowe litery dadzą aktualne rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów:** 1) przyjście na świat, 2) imię męskie, 3) kładzie się do żelazka, 4) owoc południowy, 5) samogłoska, 6) Przyrząd do pisania, 7) bardzo wysoki budynek. 8) imię żeńskie. 9) samogłoska. 10) dzień wolny od zajęć, 11) Ładny dom na wsi lub w uzdrowisku 12) gatunek grzybków, 13) samogłoska, 14) imię męskie, 15) imię żeńskie. 17) godło Polski, 18) zwierzę, 19) miejsce wyświetlania filmów. 20) roślina morska. 21) część ciała, 30) imię żeńskie, 31) część ... 23) zatoka w Afryce. 24) inaczej ziemia. 25) praca w polu na jesieni, 26) przyrząd kuchenny, 27) zjawisko na północy. 28) inaczej wytworny pan, 29) część ciała, 30) imię żeńskie, 31) część świata.

**Sylaby:** na sza a ty lę be ta o o nja lak h świę la dam ka nie try nob i ka dze ja cy bead wil a du to pacz o na ze de stok al la lo dra ę sa masz a bia to ły żbik ga gon rzeł gąb ek ran ska deń ro or drusz la zo e gant no ga i za an tark da rza ka e.

---

## ŁAMIGŁÓWKA II
(uł. Wł. Kałówna).



Po wpisaniu poziomo 7 wyrazów, pierwszy i ostatni rząd pionowo dadzą to samo rozwiązanie: nazwisko wielkiego malarza polskiego.

**Znaczenie wyrazów:** 1) budynek poświęcony zbiorom i okazom, 2) Jest przy radju, 3) wielkie zdolności, 4) imię żeńskie w liczbie mnogiej, przypadek pierwszy. 5) drugi przypadek pierwszego liczebnika żeńskiego, 6) trunek. 7) natężenie (eb dwóch ostatnich liter).

**Sylaby:** mu an ta e lje ko ob te lent mi ce zeum na je dnej so niak.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 23)

# NA CZERWONĄ PLANETĘ

## OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Bojąc się panicznie „Russów" (tak bowiem ochrzczono swych tajemniczych wrogów), podczas zdarzających się dawniej najazdów kryli się, jaknajgłębiej do pieczar i tuneli podziemnych. Od paru lat mieli spokój, ale kilku odważnych, którzy zdołali dotrzeć do „ich" siedliska, zawiadomiło ziomków, że trwają tam przygotowania, mające na celu zniszczenie raz nazawsze państwa Marsjan. Teraz też należało się mieć na baczności.

Marsjanie żywili się owemi skondensowanemi napojami i pokarmami w postaci elastycznych tabliczek i pastylek. Tajemnicę ich wyrobu posiadało tylko kilku najstarszych, a między nimi Kareo i Mayrei, którzy jednak podzielili się tą tajemnicą z Ziemianami, najzupełniej tym ostatnim ufając. Między Ziemianami a Marsjanami zapanowały bowiem stosunki bardzo przyjazne i życzliwe. Kilkunastu Marsjan władało zupełnie poprawnie językiem polskim, a wzamian za to Ziemianie uczyli się ich dziwnej gwary, poplątanej, a bogatej w wyrazy. Między sobą jednak Marsjanie porozumiewali się zwykle telepatycznie. Dopomagali też Polakom w badaniach, a pod ich przewodnictwem poznali ci ostatni całe podziemne i nadziemne osiedla Marsjan i stosunkowo znaczną część planety.

Tak ułożyło się życie mieszkańców Ziemi na drugiej planecie, gdy nagle zdarzył się wypadek, który na jakiś czas wytrącił wszystkich z równowagi, a podróżnikom kazał zapomnieć o spokojnej pracy.

### *ROZDZIAŁ XVI.*

### *WALKA Z RUSSAMI.*

Ala i Andrzej siedzieli nad mapą Marsa i żywo rozprawiali.

— Więc za kilka dni udamy się pieszo w stronę Mare Australe — mówiła dziewczynka, — aby zobaczyć, czy to tam znajdują się owi Russowie, czy jak się nazywają?

— Tak jest — odpowiedział Andrzej — pójdziemy „płaskowyżem Mirskiego" aż do gór Lovella, potem jeszcze kilkaset „giero", jak to mówią nasi Marsjanie — i dojdziemy do Mare Australe, nad którem, jak wiemy z opowiadań, jest kraj Russów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że kilka dni temu odbył się, przy współudziale wszystkich Ziemian i Marsjan, uroczysty chrzest marsyjskich objektów geograficznych. Otrzymano więc „krainę Marsz. Piłsudskiego" — tą nazwą objęto stepy, rozciągające się aż po faliste „płaskowyże H. Mirskiego" i pobliskie góry nazwano „górami Kopernika" ze szczytem Galileusza a dalej położone, inne góry — „łańcuchem Lowella". Leżące za niemi morze Mare Australe, wedle astronomów ziemskich, nazwano „morzem Polskiem". Ku niemu też miała wkrótce wyruszyć mała ekspedycja wywiadowcza, złożona z Ziemian i Marsjan, bowiem leżące nad niem okolice, które miały być właśnie siedliskiem Russów, dotąd były jeszcze niezbadane.